

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



PANI ROOSEVELT,
żona prezydenta Ameryki,
odbywa podróż propagan-
dową po wyspach Indji
Zachodnich.



STALIN,
dyktator Rosji, pragnął u-
synowić 3-letniego synka
straconego socjalisty wie-
deńskiego Weissa.

ROK XII.

WTOREK, 27-GO MARCA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 86

STRASZLIWE SCENY W PŁONĄCEJ FABRYCE WIENERA

Robotnicy za kratami w morzu ognia.—Ratujcie moją mamusię!—Uciekają, jak szaleni z miejsca katastrofy. Dziś odnaleziono kadłub ludzki pod zgliszczami.—Komisja śledcza przy pracy.—Nowy wybuch płomieni

Łódź, 27 marca.

Dzisiejsza „Republika” donosi obszernie o wielkim pożarze przy ulicy Południowej 59.

Jesteśmy w Łodzi niemal przyzwyczajeni do pożarów. Co krok — to fabryka wyrobów bawełnianych. Wszędzie ten materiał łatwopalny, wszędzie kurz bawełny — który pali się prawie równie dobrze, jak proch i jak proch łatwo zapalny. Jednak w liczbie tych wielkich pożarów, które pamięta robotnik łódzki i łódzki przemysłowiec, które utkwiły w pamięci każdego łodzianina **NIE BYŁO BODAJ OGNIĄ TAK SZALONEGO JAK W CZORAJSZY.**

Bowiem obok strat materialnych — zniszczenia całego wielkiego budynku fabrycznego — Łódź robotnicza okryta jest dziś żałobą po tragicznej śmierci trzech ludzi, którzy zginęli pod zwalonymi żelastwami i kamieniami; kilkanaście rodzin drży o życie swych najbliższych a do dwustu ludzi pozostało bez pracy i bez chleba.

Pożar wybuchł o godzinie 9.30 rano. Ponury, przeraźliwy ryk syren fabrycznych zwiastował miastu zgrozę szalejącego żywiołu.

Powtarzamy w streszczeniu sam przebieg pożaru.

Na posesji między ulicami Południową i Cegielnianą stoi w głębi podwórza czteropiętrowy gmach fabryczny, należący do likwidującej się spółki akcyjnej M. A. Winer. W gmachu tym znajduje się obecnie kilka fabryk. Są to zakłady przetwarzające bądź czystą bawełnę, bądź też fabrykujące przędzę lub materiały wigonijowe, t. j. zawierające melanz bawełny i odpadków wełnianych. Mury fabryczne stoją od roku 1910. Przez kilkadziesiąt lat pracowała w nich firma Winer.

Kurz bawełniany i odpadkowy, smary, benzyna i najrozmaitsze preparaty używane przy maszynach, wżarły się w mury starej fabryki łódzkiej, czyniąc z niej całość!

NICZEM BECZKĘ PROCHU, której dość było jednej iskry, by zajęła się wielkim ogniem.

Ogień spostrzegli sąsiedzi z pobliskiej fabryki. Potężne płomienie odrazu wystrzeliły ponad dach wielkiego budynku. W samym budynku, gdy robotnicy rzucili się do gaszenia ognia przy wylku na parterze — nikt nie sądził, że za chwilę ogień zaleje luną pół nieba i że za kilka minut —

FABRYKA STANIE SIĘ GROBEM TRZECH LUDZI, KTÓRZY W NIEJ PRACOWALI.

Ogień i kraty

W fabryce były zakratowane okna. Tylko jedno okno było wolne od krat.

Do wszystkich pięter, prowadziły jedne tylko schody, znajdujące się po prawej stronie budynku. Te schody zajęły się pierwsze ogniem; szły od nich kłęby dymu i strzelały ze wszystkich stron płomienie. Około 50 robotników i



Z trzypiętrowej fabryki, pozostały tylko ruiny.

robotnicze znalazło się w strasznym wężymieniu:

Z JEDNEJ STRONY OGIEŃ, Z DRUGIEJ — W OKNACH — KRATY.

Którędy się wydostać, jak wyjść z tego piekła?... Niektórzy, śmielsi, lub może bardziej już zrezygnowani — rzucili się w dym i ogień na schodach, ale tamtędy nie było już mowy o ratunku. Tam czyhała straszna śmierć w płomieniach.

Rzucili się do okien. Kraty!

Tylko jedno okno od strony ulicy Cegielnianej, na trzecim piętrze było wolne. Przez to okno, można było skoczyć na daszek małej przybudówki. Skoczyć na złamanie karku, na kaleczność, **BYLEBY NIE GINAĆ I NIE DUSIĆ SIĘ W DYMIE I OGNIU!**

Sześć oddziałów straży przybyło na miejsce. Olbrzymie tłumy ludzi, wśród nich kilkunastu z tych, co zdolali w porę uciec z płonącego budynku przez schody — wszystkie karetki wszystkich instytucji doraźnej pomocy lekarskiej w Łodzi — kilkadziesiąt sanitariuszy — strażacy podciągający hydranty — ryki syren, jęki rannych i wołania o pomoc — wreszcie huk pekających głów i trzask walących się stropów...

Ten obraz pozostanie na zawsze w pamięci tych ludzi, którzy jak my, wi-

dzieli ten straszny, najstraszniejszy chyba pożar w Łodzi.

Oto jeden z robotników zesuwa się po linie, utworzonej z szmat i materiałów na dół. Jak szalony biegnie ku ulicy Byleby jak najprędzej uciec z tego piekła! Widzimy go, jak pada w objęcia żony, jak obstepują go dzieci...

Co mówi ocalały robotnik?

Zatrzymuję tego robotnika. Już widać ochłoniął trochę z przerażenia. Już może nacieszył się tem, że wyszedł cało z tej śmiertelnej opresji. Przecież śmierć jeszcze przed kilku minutami zaglądała mu w oczy.

— Może mi pan powie jak się pan wyratował. Kto wpadł na tę myśl, by z materiału zrobić linę ratowniczą?...

Nasz rozmówca przez chwilę walczy jeszcze z wzruszeniem. Widać, że stara się skupić.

Wreszcie mówi:

— Gdyby nie majster, byłoby o wiele gorzej. Wszyscy pchali się do tego okna. Wszyscy chcieliby przez nie się wydostać, żeby się choć rzucić na dół...

Stefan S., z którym mówimy, — chwytając ciężko powietrze.

— Rzucali się na dół. Rzuciła się To-
sikowa i Kubiakowa, w moich oczach się

rzuciła! Ale co miały zrobić! Przecież paliło się już na nich wszystko! Wtedy jak się te obie niewiasty rzuciły przez okno, majster zawołał na nas, na mężczyzn. Że tak dalej nie może być. Musimy się ratować w porządku. Bo inaczej wszyscy zginiemy, spalimy się jak te mury i jak te deski w fabryce...

Wielka biała leżała niedaleko okna. Pięciu nas przysunęło ją do okna. Potem inni rzucili się do składu po gotowe towary. Złapało się tego ile szło i jak szło. Owinęliśmy ten towar dookoła bel. Obwiązało się go mocno.

I pozwoliliśmy kobietom, żeby się ratowały. Ale nie każda umiała sobie dać rady. Gorąco, Ogień, dym... Spadła jedna i druga... Nie znam ich nawet, bo to z innych fabryk... Potem mężczyźni...

ZYJE, BOGU DZIĘKI, ZYJE!
I nagle dzielny łódzki robotnik, twardy i bynajmniej nie czułościowy, poczyna szlochać... Biegnie do swojej rodziny, i znów całuje dziecko i podnosi małżeństwo i długo lka...

Byle dalej od śmierci!

Ogień szedł od dołu. Z parteru, z pierwszego piętra, d drugiego — wszyscy parli na górę... Ratowali się już nie w ten sposób, że próbowali wyjść z budynku, tylko ratowali się biec na górę. Byle dalej od ognia, Byle dalej od śmierci! Chociaż ta śmierć gna ich przecież i ściga!

Od schodów — od morza ognia — do jedynego okna bez krat. A jak nie to do krat. I rozszalałe z przerażenia dłonie chwytają piękące żelazo. I żelazo — o dziwo i radości! — poddaje się! Jeszcze trochę, a siły, które wzmaga stokrotnie szaleństwo, uporają się z żelazem. Będzie można wyskoczyć z tego morza, które parzy i zabija! Ale kraty poddają się, bo się gną z gorąca! Ręce parzą, ale tego oszalały ze strachu człowiek nie czuje. Potem już bliski omdlenia pędzi do wolnego od krat okna!

Ratujcie, ratujcie!

Na dole, tłum, pełen grozy widzi, jak jakaś kobieta z małego okienka na czwartym piętrze już nie krzyczy, a ryczy, dosłownie w niebogłosość o pomoc!

RATUNKU!!!

Któż jej przyjdzie na ratunek, gdy tutaj wszystko się wali, gdy trzeba myśleć o tych, liczniejczych na dole!...

Jakaś mała dziewczynka nagle przepycha się przez tłum.

— **MAMA! MAMA!**
Matka dziewczynki jest w ogniu. I tej nikt nie pomoże...

Straszny pożar, straszny, jakiego nie było w Łodzi...

Na podwórzu leży 14 rannych. Jak po bitwie. To ci, którzy na złamanie rąk i nóg powyskakiwali z okien na piętrach...

(Ciąg dalszy na str. 3-ej).

Znachorka skazana na 5 lat więzienia **Rolnik zranił 3-ich bandytów** za spowodowanie śmierci zmuszając do ucieczki groźną szajką

Równe, 26 marca. W maju ub. roku, wezwany został rejonowy lekarz w Szumsku, pow. krzemienieckiego, dr. Aleksander Tumiński, do niejkiej Zenaidy, żony Andrzeja Tkaczuka, gospodarza we wsi Hołybisy.

Po zbadaniu chorej, lekarz stwierdził ropne zakażenie krwi, jako skutek przeważania ciąży w czwartym miesiącu. Chora zwierzyła się, że zabiegu dokonała

popularna w okolicy akuszerka, zwana Marusią.

Chora przewieziono do szpitala, gdzie jednak, mimo rychłej pomocy lekarskiej zmarła po paru dniach, wśród strasznych męczarni.

„Marusia” stanęła przed Sądem Okr. w Równem, który skazał ją na 5 lat więzienia. Znachorka apelowała, Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Mogilno, 26 marca. We wsi Szydłowo, pow. Mogilno, dokonano napadu rabunkowego na gospodarstwo niejakiemu Tyczki.

Napadu dokonało 8-miu bandytów, przyczem zapukali oni do okien mieszkania, by przekonać się, czy domownicy śpią. Gospodarz, usłyszawszy to pukanie, obserwował przez okno bandytów

i gdy ci chcieli włamać się do chlewu, dał w ich kierunku kilka strzałów, raniąc trzech bandytów.

Pozostali zbiegli, wobec jednak ujęcia przez policję trzech ranionych bandytów, spodziewać się należy, że w wyniku dalszych dochodzeń, cała banda znajdzie się niebawem pod kluczem.

Granat rozszarpał dziecko

Tragiczna eksplozja na śmietniku

Września, 26 marca. We Wrześni wydarzył się tragiczny wypadek, 9-letni Edmund Tomczak znalazł na śmietniku zapalnik od granatu, przy którym zaczął manipulować.

Skutki tego były fatalne, albowiem

zapalnik eksplodując, rozszarpał dziecku obydwie dłonie oraz pokaleczył twarz i brzuch.

W stanie groźnym przewieziono je do szpitala powiatowego.

FURJAT POWIESIŁ SIĘ W ARESZCIE

Pszczyna, 26 marca. W Borowej Wsi miał miejsce niezwykły wypadek.

Zamieszkały tam 42-letni inwalida górniczy, umysłowo chory Jan Obrączka, dostał nagle ataku szału. Uzbrojony w nóż kuchenny począł gonić żonę i domowników, chcąc ich zabić. Następnie wybiegł na ulicę, siejąc postrach wśród przechodniów.

Na wieść o wypadku przybyło 2-ch policjantów z Panowich, którzy skuli go i skrepowanego sznurami odstawili na posterunek policji. Szaleńca osadzono w areszcie. O godz. 4 po poł. w czasie kontroli aresztu znaleziono Obrączkę, wiszącego na sznurze na kracie okna. Nie dawał on już żadnych oznak życia.

Dzikie LISY!!! SREBRNE!!! BLAUFUKSY KRZYŻAKI CZARNE ALASKA CENY PRZYSTĘPNE! ORAZ **MARYNARKI RÓŻNEGO RODZAJU MODELE NA ROK 1934** BRAJTSZWANCE W WIELKIM WYBORZE POLSKA **A. FISZLEWICZ NARUTOWICZA 12. Tel. 134-66**

Najmilsze zakończenie wieczoru tylko w Varieté-Dancingu

Doborowa orkiestra
Doskonały program atrakcyjny.
„Tanio, wesoło i swobodnie” to nasza dewiza.

Codziennie od 5-9 w. „FIVE” kons. 80 gr. z obsł.

od godz. 10 w. Kabaret, dancing, gabinety

TABARIN

Dziś i dni następnych!

Najweselsza komedia wojskowa

Dziś i dni następnych

METRO
Przejazd 2

Parada Rezerwistów

ADRIA
Główna 1

W rolach głównych:

Tola Mankiewiczówna, Adolf Dymśa
Władysław Walter i Stanisław Sielański

CENY MIEJSC: I seans 54 i 85 gr.,
nast. III 85 gr., II 1.09, I 1.30.

Nadprogram dodatek dźwiękowy

Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast.
III m. 54 gr., II m. 85 gr., I m. 1.09.

Kino Dźwiękowe



RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.

Ostatnie 2 dni!
najbardziej frapującego filmu sezonu

MORDERCA

reżyserji Fryderyka Langgo

Następny program
święteczny

„Zaledwie wczoraj”

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przvim. od 4-8 w. 30-2



JASNEJ SŁONCA

Każda gospodarna Pani powinna dbać o wygląd podłogi w swoim mieszkaniu. Podłoga zaciągnięta zaprawą „JASNEJ SŁONCA” jest lśniąca i bez plam. Polyskująca podłoga świadczy że Pani domu dba nie tylko o elegancję, ale i o higienę.

Zaprawa **Jasnej Słońca** farbuje momentalnie białe podłogi na mahoń lub orzech.

Dr. J. NADEL
akuszer-ginekolog
Godziny przyjęć od 3-5 i 7-8
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92

DR. MED.
Al. Kopeciowski
CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór.

NIE EKSPERYMENTUJ!
LECZ ZADAJ
„OLLA”
PREZERWATYWY

DOKTOR
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.
Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół - 4, 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

WĘGIEL
w plombowanych workach gwarantowany gatunek i waga dostarczam do mieszkań po 5.60 za korzec. Telefon 192-35.

ZGINAŁ piesek ratierek czarny wabi się Molly. Odprowadzić za wynagrodzeniem Kościuszki 9, m. 2. 27

Matki!

Zapisujcie swe dzieci do „Kropli Mleka”

LECZNICA „OMEGA”

Lekarzy specjalistów i
Gabinet dentystryczny
GLÓWNA 9, TEL. 142-4
Przyjęcia na miejscu. Wizyty na miejscu, pomoc akuszerzyjna. Analizy lekarskie, opatrunki, zastrzyki. — Lampa kwarowa. — Roentgen. Djatermja.

PORADA 3 ZŁ.

BATERJE 120 w. zł. 11.90 ulepszone typ. wprost z fabryki. Piotrkowska 79 w podwórzu. Akumulatory ładuje, naprawia i radioaparaty.

POSIADACZE rowerów!!! Uwaga: Czas odświeżyć Wasze stalowe ramki. Dla wygody Waszej otworzyłem przy Bałuckim Rynku Nr. 8. sklep sportowy zaopatrzony w części dla rowerów i t. p. Przyjmuje wszelkie reperacje, przeróbki na balony, zamiany i niklowanie. Leopold Taler, tel. 150-42.

SZWACZKI do overloków i iłatoków potrzebne. Zgłosz. Fabryka Bielizny, Sienkiewicza 78.

SZWACZKI do koszul męskich potrzebne. Zgłaszając się fabryka Bielizny, Sienkiewicza 78.

„Czystość”
Piotrkowska 44, telefon 167-45
przyjmuje cyklowanie, drutowanie, fraterowanie oraz szycie bielizny. Czystość szyb

OKAZJA
Nadszedł wielki transport znanej ze swej dobroci **CZOKOLADY f. „HAZET”** już w cenie 45 gr. za 100 gr. tabliczka wyborowej czekolady do nabycia u **J. ERLICHA** Śródmiejska 19, tel. 113-63.

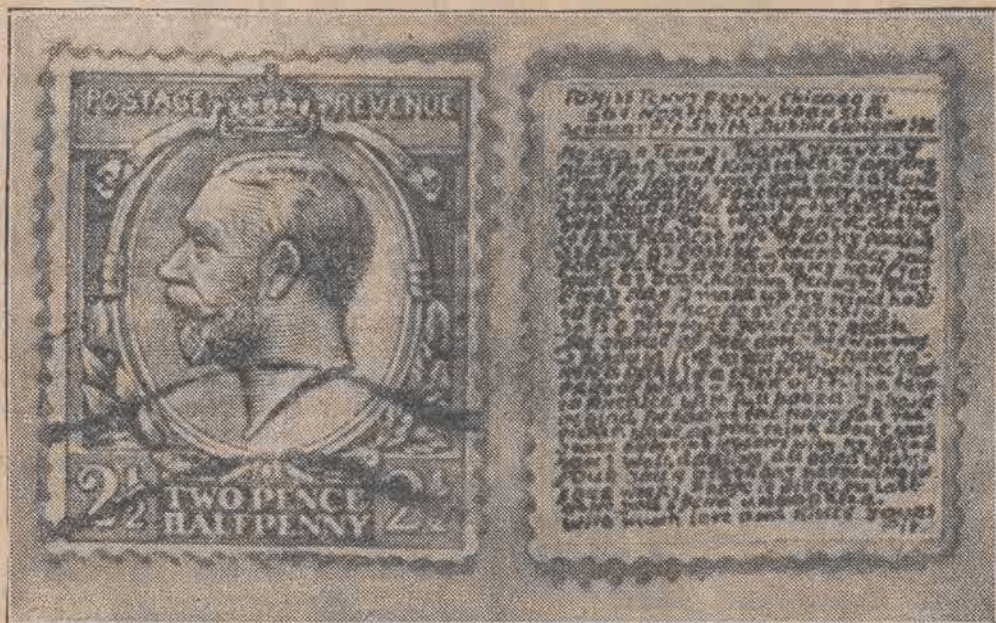
DR. MED.
M. Rundszejn
AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICĘ **Pomorska 7, tel. 127-84** przyjmuje od 4-8-ej. 30

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w. W niedziele i święta od 10-12.

PROSZEK **z „KOGUTKIEM”** (MIGRENO-NERVOSIN)
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY
MIGRENE, NEURALGJE, **BÓLE ZĘBÓW,**
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA, **BÓLE ARTRETYCZNE,** STAWOWE, KOSTNE i t. p.
PROSZEK TE WYRABIAMY w POSTACI **TABLETEK.**
ZADAJCIE ORYGINALNYCH PROSZEKÓW **z „KOGUTKIEM”**

OBUWIE wykwentne z najlepszych skór
po cenach przystępnych
WEBER
Piotrkowska 141,
telefon 181-77
Najnowsze fasony.

List miłosny szkota



Do Chicago nadszedł w tych dniach niezwykle list, który najwymowniej świadczy o przysłowiowym skapstwie szkotów. Otóż jeden z mieszkańców Szkocji chciał wysłać list do narzeczonej w Chicago. Znaczek pocztowy musiał kupić, ale szkoda mu było paru gr. na papier i kopertę i dlatego cały list napisał na odwrotnej stronie znaczka pocztowego.

„Pierwsza Lady” Ameryki na wyspach Indyjskich



Żona prezydenta Roosevelta, która nosi nieoficjalny tytuł „Pierwszej Lady” odbyła podróż na wyspy zachodnio-indyjskie.

Wielka mowa II Duce



Na kongresie partii faszystowskiej wygłosił Mussolini wielką mowę o następnym planie pięcioletnim faszyzmu.

Rozruchy strajkowe w Nowym Jorku



W Nowym Jorku, w czasie proklamowania strejku szoferów taksówek doszło do niezwykłych zaburzeń. Oto widok Broadway, na którym rozegrały się wypadki.

Aga Khan w Kalkucie



Najbogatszy człowiek świata Agha Khan wydał w Kalkucie wielki bal na cześć gubernatora Bengalu.

Codzienna nowelka „Expressu”

Ostatni występ cyrkówki

Dyrektor popularnego cyrku newyorskiego „Wiktorja” już od godziny konferował w swym gabinecie ze znanym adwokatem, Wiliamem Greenem.

— Lili Dorian, to jest moja największa atrakcja — powtarzał ciągle dyrektor cyrku. — Jeśli przestaniesz występować, publiczność zacznie chodzić do konkurencyjnych przedsiębiorstw.

— Ależ, panie dyrektorze, — tłumaczył mu adwokat. — Musi pan wreszcie zrozumieć, że Lili dłużej u pana nie pozostanie. Najwyżej za miesiąc odbędzie się nasz ślub. Jeśli pan nie zgodzi się na odszkodowanie pieniężne, za zerwanie kontraktu, Lili Dorian poprosto ucieknie. Uważam więc, że w pańskim interesie leży polubowne załatwienie całej sprawy.

— Chyba że pan da mi 20.000 dolarów.

— Najwyżej 5.000.

Targowali się dość długo.

W rezultacie adwokat wyciągnął z kieszeni książeczkę i wystawił dwa czekiki na łączną sumę 10.000 dolarów.

W ten sposób transakcja została ostatecznie sfinalizowana.

— A więc jutro Lili Dorian występuje poraz ostatni — powiedział adwokat, żegnając się z dyrektorem cyrku.

— Tak jest.

Ostatni występ Lili Dorian, ulubieni-

cy publiczności newyorskiej, wzbudził w całym mieście wielkie poruszenie.

Nic więc dziwnego, że arena wielkiego cyrku „Wiktorja” w godzinach wieczornych zapełniła się po brzegi.

Pierwsze pięć numerów nie wzbudziło zbytniego zainteresowania.

Publiczność czekała na piękną Lili. Przecież po raz ostatni ukaże się w swych karkołomnych ewolucjach na trapezie, zawieszonym przy samym suficie dziesięciopiętrowego budynku.

W garderobie młodzieńckiej cyrkówki panował niesłychany nieład. Adwokat Green przechadził się nerwowym krokiem, spoglądając co chwila na swą ukochaną.

— Mam jakieś złe przeczucie — mówił. — Boję się twego ostatniego występu.

— Boisz się? — roześmiała się dziewczyna. — Od ośmiu lat już występuję w cyrku i nic mi się nie stało. Czyżby więc właśnie dziś, gdy po raz ostatni mam się ukazać na arenie, miałoby stać się nieszczęście. Nie, mój drogi, jestem zupełnie spokojna i bardzo cię proszę, przestań się denerwować.

— A możeby jednak zrezygnowała z tego występu?

— Wykluczone — odpowiedziała sta nowczo — Muszę się pożegnać z publicznością, do której tak się przywiązałam. Przez parę chwil trwało milczenie.

Lili Dorian narzuciła na siebie swój kolumb, przypudrowała twarz, uczerniła brwi i rzęsy...

Pomyśl kochanie, jak nam będzie do brze ze sobą — powiedziała nagle do narzeczonego, obejmując go. Za parę dni wyruszamy do Europy. Zwiedzimy Paryż, Rzym, Neapol, Hiszpanję... Jestem strasznie szczęśliwa. Gdybyśmy się przypadkowo nie zetknęli, pozostałabym chyba w tym cyrku do końca życia. W najlepszym razie zostałabym żoną naszego ekwilibrysty, Jima Wicka, który od tylu lat zanudza mnie swymi wyznaniem miłosnymi.

Młody adwokat w zneiderwowaniu podarł na kawałki jakiś list, leżący na stoliku.

— Nie mogę się uspokoić — powiedział. — Boję się tego dzisiejszego występu. Przecież to w gruncie rzeczy jest niezrozumiałe. Tyle razy przyglądałem się twoim karkołomnym ewolucjom i nigdy nie wzbudzały one we mnie takiego przerażenia, jak właśnie dziś.

Lili nie zdążyła mu nawet odpowiedzieć.

W tej chwili rozległ się dzwonek, co oznaczało, że już ją wzywają na arenę. Młoda cyrkówka wybiegła z garderoby.

Orkiestra zagrała marsza tryumfalnego.

Rozległy się głośne brawa i okrzyki publiczności.

— Wiwat! Niech żyje Lili Dorian! Młodzieńca cyrkówka kłaniała się wdzięcznie na wszystkie strony. Owacje trwały kilka minut.

Wreszcie jednak zapanował spokój.

Lili Dorian przystąpiła do wykonania swego najtrudniejszego, najniebezpieczniejszego numeru.

Młody adwokat wysunął się cichaczem z garderoby i stanął przy drzwiach by dokładnie obserwować swą ukochaną.

Już po chwili Lili Dorian poczęła się wznosić do góry. Gdy znalazła się już przy suficie i miała rozpocząć karkołomną ewolucję, orkiestra przestała grać.

I nagle przeraźliwy krzyk cyrkówki przeszył powietrze.

Trapez, znajdujący się przy suficie, nie wytrzymał ciężaru. Lili Dorian poczęła spadać na dół. Na szczęście, gdy znalazła się na wysokości szóstego piętra, zaczepiła nogą o sznury. W parę sekund później znalazł się już przy niej jakiś cyrkowiec, który chwycił dziewczynę w ramiona. Spuścił się z nią razem na sznur, ratując ją w ten sposób od niechybnej śmierci.

Gdy Lili Dorian znalazła się już na ziemi, publiczność zgotowała jej drugą, jeszcze głośniejszą owację. Trupio błada dziewczyna uśmiechnęła się lekko i po chwili straciła przytomność.

Ocuono ją w garderobie.

Tego wieczoru jeszcze wyjaśniło się, że Jim Dick przeciął sznury, chcąc zemścić się na młodzieńckiej koleżance, która wolała wyjść zamarznięta za adwokata, niż za niego.

Na szczęście okrutny plan ekwilibrysty został udaremniony. Lili Dorian po paru godzinach czuła się już znakomicie. Jima Dicka osadzono w więzieniu.

D.